

W pracowni chemicznej

W oczekiwaniu na spektrograf komputerowy

PRACOWNIA CHEMICZNA jest częścią Centralnego Laboratorium, czymś w rodzaju jego sekcji. Zatrudnione w niej cztery osoby — GRAZYNA OŚCIAK, BOŻENA SASIADA, EMILIA SZEWCZYK i kierownik JAN STELCZYK — zajmują się wykonywaniem analiz chemicznych wody, węgla, wyrobów lakierniczych, przetworów naftowych i materiałów hutniczych.

W pracowni badana jest woda obiegowa, stosowana w procesie technologicznym oraz tzw. woda zdekarbonizowana, przekazywana na potrzeby kotłowni ze stacji uzdatniania. Codziennie wykonywane są tzw. analizy skrócone, zawierające podstawowe i niezbędne parametry, określające jakość wody, a więc: twardość, zawartość tlenu, rozpuszczonego żelaza, chlorków, kwasowość lub zasadowość. Natomiast raz w miesiącu wykonywane są analizy rozszerzone na potrzeby Działu Ochrony Środowiska, obejmujące wodę pitną (włącznie z badaniami bakteriologicznymi) oraz pełne analizy ścieków komunalnych i opadowych z czterech zakładowych kolektorów.

Analizy takie są bardzo pracochłonne, gdyż wymagają określenia wielu parametrów. Na przykład woda do picia, czyli ta płynąca z kranów, wymaga oznaczenia aż 15 cech, m.in. barwy, mętności, zapachu, zawartości azotanów, chlorków, siarczanów, żelaza i najważniejsze — bakterii fekalnych, od których obecności lub braku zależy jej przydatność do picia. Podobnie ma się rzecz przy analizie ścieków opadowych.

Na potrzeby Działu Głównego Energetyka, a ściślej kotłowni, pracownia chemiczna wykonuje badania polegające na określeniu zawartości węgla w żużlu, które pozwalają ustalić stopień jego spalania, a także wartość opałową. Badania takie umożliwiają ponadto sprawdzenie rzetelności kopalni, które — jak niejednokrotnie ustalono — dostarczają węgiel nie najlepszej jakości, a nie rzadko po prostu oszukują, deklarując wyższą klasę.

Powyższe słowa można odnieść również do dostawców materiałów hutniczych. Wprawdzie wszystkie podlegają obróbce plastycznej i posiadają niezbędne atesty, jednak wybrane partie poddawane są badaniom w pracowni chemicznej. Praktyka dowiodła, że w tej dziedzinie musi obowiązywać zasada ograniczonego zaufania do producentów materiałów hutniczych. Zdarzały się bowiem przy-

padki, że dostarczone materiały posiadały zupełnie inny skład chemiczny od deklarowanego, bądź też ich gatunki były po prostu pomieszane. Dzięki analizom chemicznym sporo takich przypadków udało się w porę wykryć, co umożliwiło uniknięcie przez zakład poważnych strat materialnych.

Sporo roboty mają pracownicy pracowni chemicznej z materiałami niewiadomego pochodzenia. Są to najczęściej pocięte złożone w pojemnikach kęsy, z których metki, oznaczające gatunek stali, po prostu gdzieś się zawieruszyły. W ciągu roku do analizy chemicznej trafia ok. 150-200 pojemników z nieznanym materiałem.

Badaniom chemicznym poddawane są także gotowe odkuwki, przekazywane przez kontrolę międzyoperacyjną, zanim zostaną skierowane do magazynu oraz odkuwki po obróbce cieplnej. W tym drugim przypadku chodzi o ustalenie przyczyn ewentualnych wad, powstałych podczas ulepszania cieplnego. Do pracowni trafiają także odkuwki zareklamowane przez odbiorców. Zdarzało się — i nie były to wcale odosobnione przypadki, — że odkuwano je z niewłaściwego materiału, np. o nieodpowiedniej twardości. Szczególnie rygorystycznym badaniom poddawane są wyroby przeznaczone na eksport. Do pracowni trafiają odkuwki bezpośrednio z produkcji, a oprócz tego także odkuwki losowo wybrane przez kontrolę jakości.

Na podstawie wszystkich przypadków, trafiających do pracowni chemicznej, łatwo można byłoby stworzyć katalog występujących w procesie produkcji nieprawidłowości. Część z nich ma charakter obiektywny, niezależny od przedsiębiorstwa i wynika przede wszystkim z niesolidności hut. Wiele jednak powstaje na skutek niedbalstwa czy nawet niechlujstwa w pracy oraz nie zawsze właściwej jej organizacji. W przypadku kuźni stosuje się niezwykle szeroką gamę gatunków stali o różnych profilach. Niebezpieczeństwo ich pomieszania, mimo znaczenia metkami, nie zaw-

sze skutecznie zapobiegającym, jest jednak dość znaczne. Zdarzały się już przypadki produkowania jednego rodzaju odkuwek z kilku gatunków stali, pochodzących z zupełnie innych wytopów. Już to powinno wystarczyć do pełnego uzmysłowienia odpowiedzialności, jaka ciąży na niektórych pracownikach. Jej brak może narazić zakład na poważne konsekwencje.

Odpowiedzialność i zdyscyplinowanie można od pracowników zakładu wyegzekwować. Znacznie gorzej uczynić to w stosunku do dostawców materiałów hutniczych. Wierzyć im, niestety, nie można. Nie można jednak, ze względu na techniczne wyposażenie pracowni, objąć badaniami wszystkich dostarczanych do zakładu materiałów hutniczych, ani też zwiększyć częstotliwość dotychczas wykonywanych analiz. Przepustowość wykorzystywanego, w pracowni spektrografu niemieckiej firmy „Zeiss” jest niewielka, a stosowana metodyka analiz nie pozwala na ich przyspieszenie. Nie jest to też urządzenie najwyższej klasy. Umożliwia określenie stężenia pierwiastków stopowych, jednak z niezbyt dużą dokładnością, a przynajmniej nie z taką, jaka jest wymagana. Samo badanie trwa dość długo. Analiza jednej próby pochłania od półtorej do dwóch godzin czasu, a nieprawidłowy wynik wymaga dodatkowych badań zupełnie innymi metodami analitycznymi. W sumie znacznie wydłuża to czas ich trwania.

Te właśnie względy zdecydowały o podjęciu starań, zmierzających do zakupu urządzenia, które pozwoliłoby skrócić czas analiz do niezbędnego minimum oraz zwiększyć ich ilość. Przed dwoma laty urządzenie takie zostało zaprezentowane na targach w Poznaniu. Spektrografy komputerowe, bo o nich mowa, produkowane przez firmy zachodnie, pozwalają wykonywać analizy o wiele dokładniej i przede wszystkim znacznie szybciej, nawet w ciągu 30 sekund. Można też wcześniej programować charakter analiz (jakie pierwiastki mają być określone), a wyniki odczytywać na monitorze i zapisywać na drukarce.

ZKiMR zwróciły się w tej sprawie od Centrali Importowo-Eksportowej „Labimex” o przedstawienie konkretnych ofert handlowych. Zaproponowała ona urządzenia m.in. szwajcarskiej firmy ARL, francuskiej — „Comet”, austriackich firm „Baird Atomic”, „Spectro” i „Meron” oraz holenderskiej „Philips”. Oficjalnie nie zapadła jeszcze decyzja w sprawie konkretnego zakupu. Sądząc jednak z przedstawionych mi przez J. Stelczyka prospektów reklamowych wymienionych wyżej firm oraz jego własnej opinii, każdy zakup będzie dobrą inwestycją, pozwalającą rozwiązać wiele występujących obecnie w przedsiębiorstwie problemów.

M. LENKIEWICZ



przeegląd fabryczny



Pismo Załogi
Zakładów Kuzienniczych
i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 22 (141) Rok XIV
1-15 grudnia 1987 r.

Plan produkcji na 1988 rok

Więcej odkuwek — mniej rozdrabniaczy

ZATWIERDZONO już plan produkcji i działalności przedsiębiorstwa na przyszły rok. Ogólnie stwierdzić należy, że zamierzenia są ambitne, nastawione na osiągnięcie jak najlepszych wyników ekonomicznych, ograniczenie poziomu kosztów i zwiększenie zysków przedsiębiorstwa.

Według planu w przyszłym roku zakład powinien wyprodukować maszyny rolnicze o wartości 1.491 mln zł. Największy udział w tej produkcji będzie stanowił rozdrabniacz uniwersalny H 111/3. Wyprodukuje się ich w ZKiMR aż 23 tys. sztuk, o wartości 1.247 mln zł. Następne 104,7 mln zł da produkcja rozdrabniacza H 151/0. Zrobi się ich 1,5 tys. sztuk. W roku przyszłym wyprodukuje się również 5 tysięcy rozdrabniaczy uniwersalnych H 111/1 o wartości 84 mln zł. Wszystkie te maszyny będą posiadały znaki jakości, co pozwoli na podniesienie ich ceny. Natomiast rozdrabniacz H 927/0 (500 sztuk o wartości 24,8 mln zł) produkowany będzie bez tego znaku, podobnie jak pozostałe maszyny. W przyszłym roku zakład wytworzy 300 mieszalników pasz H 715/0 o wartości 7,6 mln zł oraz 50 sztuk wyorywaczy do buraków za 21,9 mln.

W przyszłym roku wykona się części zamienne do maszyn rolniczych o wartości 1.100 mln zł, przy czym tylko produkcja palców przyniesie 996 mln zł. Kooperacja w 1988 powinna osiągnąć wartość 128,5 mln zł. I tu największy udział będzie miała również produkcja palców do bizona — 91,8 mln oraz palców do kosiarek — 15,9 mln zł.

Największy udział w wielkości sprzedaży będzie miała produkcja odkuwek. Przyniesie ona zakładowi obrót w wysokości 4.705,5 mln zł. W tej liczbie sprzedaż na kraj wyniesie 4.277,5 mln, a na eksport 428 mln zł. Dodać tu należy, że część wyprodukowanych w ZKiMR odkuwek wmontowana zostanie do powstających tu maszyn lub poddana innym operacjom. Z łącznej sumy 39 810 ton odkuwek sprzedanych zostanie w tej postaci 31,5 tys. ton. Wartość pozostałych wliczana jest w sprzedawane

przez przedsiębiorstwo produkty gotowe.

Do tych wielkości należy dodać wartość sprzedaży kołnierzy. Osiągnie ona 830 mln zł, w tym aż 760 mln powinien stanowić ich eksport, a pozostałe 70 mln sprzedaż na kraj.

Ogółem sprzedaż wyroków Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w 1988 roku powinna wynieść 8.295 mln zł.

Przyszłoroczny plan sprzedaży różni się od sporządzanych w latach poprzednich. Nie ujęto w nim produkcji maszyn pielęgnacyjnych. Jak wyjaśnił na posiedzeniu Rady Pracowniczej dyrektor MARIAN NAWROCKI, będąc czynione starania, aby w ogóle zaniechać produkcji wieloraków, obsypników i pielników. Byłoby to spełnieniem dwóch ważnych zadań — ograniczenia kooperacji oraz zwiększenia rentowności. Jak się bowiem okazało, dotychczasowa produkcja tych maszyn wymagała nie tylko znacznego udziału zakładów kooperujących, ale nie przynosiła zysków. Niektóre ich rodzaje narażały nawet fabrykę na straty. Dlatego decyzja o zaniechaniu dalszej produkcji tych maszyn jest uzasadniona i słuszna.

Równocześnie ZKiMR deklaruje, że w przypadku, gdyby zapotrzebowanie na te maszyny wzrosło w jakiejś części kraju, podejmą się ich produkcji, ale jedynie w niewielkiej serii interwencyjnej. Zmniejszono natomiast produkcję niektórych rozdrabniaczy. Mimo aktualnego zamówienia „Agromy” postanowiono ograniczyć wytwarzanie rozdrabniaczy uniwersalnych H 151/0 i H 927/0. Ta decyzja ma zapobiec powtórzeniu się sytuacji, kiedy to okazało się, że zbyt na jaworskie maszyny był ograniczony.



W przyszłym roku ZKiMR zamierza produkować więcej odkuwek. Część z nich na miejscu poddana będzie dalszej obróbce. Na zdjęciu: Załadunek gotowych odkuwek na transport samochodowy. Fot. F. Kopec

(mls)

Domki „bungalow” przy Wrocławskiej

Blisko dwa tygodnie trwała przeprowadzka domków typu bungalow z osiedla zakładowego przy ul. Metalowców w nowe miejsce przy ul. Wrocławskiej. Przedsięwzięcie to spowodowane zostało koniecznością zwolnienia dotychczas zajmowanego przez nie terenu pod budowę kolejnego wielorodzinnego domu mieszkalnego.

Nowe miejsce przy ul. Wrocławskiej, naprzeciwko Fabryki Wyrobów Emaliowanych, zostało wcześniej dość skrupulatnie przygotowane. Teren uzbroido legnickie Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego. Wszystkie domki są połączone do sieci elektrycznej i wodno-kanalizacyjnej.

Przeprowadzka posłużyła przy okazji do wykonania niezbędnych remontów w tych mini-mieszkaniach. Od ich ustawienia minęło już bowiem około 13 lat. Wprawdzie sama konstrukcja jest jeszcze dość zdrowa, jednak wnętrza domków były już mocno zniszczone. Po przewiezieniu ich w nowe miejsce wymalowano wnętrza, uszczelniono sufity i podłogi, wykonano prace stolarskie, w niektórych wymieniono wykładziny po-



Lokatorom domków nie powinno być gorzej niż przy ul. Metalowców. Stąd bliżej jest do pracy, a i otoczenie jest sympatyczniejsze
Fot. F. Kopec

długowe. Do ocieplenia zastosowano m.in. wełnę mineralną oraz płyty z pianką poliuretanową w środku. Zdaniem kierownika Działu Budowlano-Montażowego IRENEUSZA RYGASA, lokatorzy nie powinni już narzekać na zimno w domkach.

Zadbano również o odpowiedni wygląd nowego otoczenia domków. Do każdego z

nich prowadzi betonowy chodnik, wygospodarowano plac na śmietnik, a cały teren został ogrodzony i oświetlony. Wokół domków nawieziono ziemię, którą obsieje się trawą. W przyszłości — o ile lokatorzy zaakceptują pomoc — odnowione zostaną elewacje domków.

(m)

Prowizoryczne rozwiązania nie do przyjęcia

Niektóre maszyny w Wydziale W-5 (obróbka kółniczy) są już tak wyeksploatowane, że powinny być poddane gruntownym remontom, a więc przynajmniej na jakiś czas wyłączone z produkcji. W ewidentny sposób zagrażają bowiem bezpieczeństwu pracujących przy nich ludzi.

Tymczasem nic takiego się nie robi. Rozklekotane maszyny, zamiast poddać je generalnemu remontowi, naprawia się prowizorycznymi metodami. Tak właśnie mają się sprawy z wiertarkami. W sprawnej maszynie powrót wrzeczona do góry — po zakończeniu wiercenia — następuje samoczynnie dzięki odpowiedniej sprężynie. Jej uszkodzenie powoduje, że wrzeczono nie tylko nie powraca do góry, ale podniesione przez obsługującego za pomocą dźwigni, samoczynnie opada w dół. Temu właśnie opadaniu ma zapobiegać przymocowany stalową linką do wrzeczona odważnik —

zwykły kawałek żelaza. Ciężarek ów spełnia rolę sprężyny, zmuszając wrzeczona do pionowego ruchu w górę.

Czy można to uznać za rozwiązanie sprawy? Niestety, nie! Taka prowizorka jest bardzo niebezpieczna. Obsługujący te maszyny pracownicy stwierdzili, że zdarzały się już przypadki zrywania się linki i ciężarka, na szczęście, bez poważniejszych konsekwencji.

Na początku października w tym właśnie wydziale i na tym stanowisku wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Pracownica straciła palec. W chwili, gdy pisał ten tekst, przyczyną wypadku nie były jeszcze ustalone. Wypadek ów powinien jednak zmusić do głębszej refleksji ludzi odpowiedzialnych za stan techniczny maszyn i urządzeń oraz bezpieczeństwo pracy na konkretnych stanowiskach.

M. LENKIEWICZ

Turniej szachowy OHP

W listopadzie rozegrano w Legnicy wojewódzkie eliminacje ogólnopolskiego turnieju szachowego junaków Ochotniczych Hufców Pracy. Poprzedziły je turnieje, rozgrywane w każdym hufcu. Reprezentanci 8 hufców z województwa legnickiego spotkali się 7 listopada. Rozegrali turniej w trzech kategoriach: kadr, dziewcząt i chłopców.

W kategorii kadr zwyciężył ROMAN DUSZENKO, występujący w barwach zakładowego klubu. RENATA BUJAŁA zajęła drugie miejsce w kategorii dziewcząt, a MAREK SZEWC trzecie wśród chłopców, oboje z hufca przy ZKiMR. Wszyscy otrzymali pamiątkowe dyplomy, a triumfator komplet szachów.

W pierwszych dniach grudnia Roman Duszeńko wraz ze zwycięzcami dwóch pozostałych kategorii reprezentować będzie nasze województwo na turnieju ogólnopolskim w Jędrzejowie.

(k)

W jaworskim muzeum

Malarstwo polskie

Jaworzanie mają od kilku tygodni okazję oglądania oryginalnych płócien malarzy polskich z XIX i XX w. Wystawa, wypożyczona z bydgoskiego muzeum, ukazuje ciągłość rozwoju malarstwa w tym okresie, prezentując najciekawsze tendencje, kierunki i style. Począwszy od nurtów wczesnoromantycznych i późnoklasycystycznych, dominujących w początkach XIX w., poprzez historyzm, realizm i akademizm, aż do kierunków, które zdominowały wiek XX — symbolizm, ekspresjonizm, formizm i koloryzm.

W kilku salach oglądać można prace tak sławnych mistrzów, jak Jan Matejko, Piotr Michałowski, Jacek Malczewski, Olga Boznańska, Juliusz Kossak, Józef Pankiewicz, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Stanisław Wyspiański, Leon Wyczółkowski czy Jan Cybis. Znajdują się wśród nich tak znane płótna, jak „Kanonier i dziewczyna” Wojciecha Kossaka, czy „Skrzypaczka” Wojciecha Weissa.

Prezentowany w jaworskim muzeum zbiór liczy blisko 70 obrazów. Można tu odnaleźć najróżniejsze tematy, począwszy od portretów i pejzaży, martwych natur, aż do kompozycji zwiastujących narodziny abstrakcjonizmu i kubizmu. Prezentowane są różnorodne style i szkoły malarstwa.

Wystawa będzie czynna do końca grudnia. Tych, którzy jeszcze jej nie zwiedzili, zapraszamy. Prócz ekspozycji czasowej można tu także obejrzeć wystawę poświęconą dziejom miasta. W kasie można nabyć wydawnictwa dotyczące historii Jawora.

(mis)

Rozstrzygnięto konkurs fotograficzny

5 listopada ogłoszone zostały wyniki konkursu fotograficznego, zorganizowanego po raz pierwszy przez działający przy KTiR Zakładowy Klub Fotograficzno-Filmowy „Jawornik”. Uczestniczyć w nim mogli tylko pracownicy ZKiMR oraz uczniowie ZSZ „Agromet”.

W konkursie wzięło udział 16 fotografów amatorów. W kategorii zdjęć czarno-białych pierwszą nagrodę przyznano uczniom szkoły przyzakładowej ANDRZEJOWI OLSZEWSKIEMU i GRZEGORZOWI ADAMSKIEMU, za zestaw fotograficzny pt. „Anaid”. Drugiej nagrody nie przyznano, natomiast trzecią otrzymała IRENA GUT za zestaw tytułowany „Dziecko w o-biektywie” i „Pejzaż”.

W kategorii przeźroczy barwnych pierwszą nagrodę komisja konkursowa przyznała TADEUSZOWI LEBKOWI, drugą RYSZARDOWI SZMITOWI, a trzecią IRENI GUT.

Laureaci konkursu otrzymali nagrody rzeczowe oraz dyplomy. Wśród fundatorów znaleźli się m.in. przewodniczący NSZZ Pracowników ZKiMR i przewodniczący ZZ ZSMP. Pierwszy ufundował nagrodę za całokształt nadesłanych na konkurs prac w postaci projektora filmowego „Rus”, którą otrzymała I. Gut, drugą natomiast — przeglądarki do przeźroczy — otrzymali najmłodszy uczestnik konkursu, a mianowicie A. Olszewski i G. Adamski.

Dni Honorowego Krwiodawstwa

Od 22 do 28 listopada obchodzone były w całym kraju Dni Honorowego Krwiodawstwa. Z tej okazji 21 listopada w Klubie Technika spotkali się na akademii zakładowi honorowi dawcy krwi. Uczestniczyli w niej także przedstawiciele kierownictwa zakładu: ZDZISŁAW PRUSZYŃSKI — główny specjalista ds. pracowników i EUGENIUSZ GANCARZ — członek Egzekutywy KZ PZPR, a także przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz PCK w osobach BOLESŁAWA TATARKIEWICZA i WIKTORA PITTNERA.

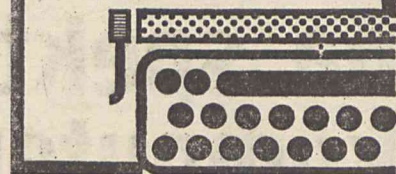
Klub HDK przy ZKiMR, skupiający ponad 350 członków, z których 130 oddaje krew systematycznie, należy do najprężniejszych w Jaworze. Co roku jego członkowie wyróżniani są odznakami Zasłużony Honorowy Dawca Krwi. Z braku miejsca nie jesteśmy w stanie przedstawić wszystkich, którzy otrzymali je w tym roku.

Ograniczamy się więc do odznak I stopnia, które otrzymali: EDWARD JADACH, ZDZISŁAW BRYNDZIEJ, CZESŁAW KARLIŃSKI, LESZEK SADOWSKI i BERNARD LENART. Brązową odznakę Zasłużony Działacz Ligi Obrony Kraju otrzymał SŁAWOMIR KEMPA, natomiast EUGENIUSZ MACHNA wyróżniony został odznaką Zasłużony Honorowy Dawca Krwi IV stopnia, przyznawaną za działalność społeczną w propagowaniu idei honorowego krwiodawstwa.

Przed rokiem PIOTR MATCZAK — prezes Klubu HDK przy ZKiMR uskarżał się na brak odpowiedniego lokalu w zakładzie, umożliwiającego prowadzenie statutowej działalności. Problem jest, niestety, nadal aktualny. Może za rok, przy okazji jubileuszu 30-lecia honorowego krwiodawstwa w Polsce, nie będzie już o nim mowy.

(m)

kronika



W listopadzie ukazały się dwie nowe instrukcje w sprawie inwentaryzacji majątku trwałego w zakładzie. Regulują one postępowanie związane z tymi czynnościami. Dokumenty te liczą ponad 70 stron. Pierwszy to zakładowa instrukcja inwentaryzacyjna — zasady ogólne, a drugi — instrukcja dotycząca zasad prowadzenia inwentaryzacji ciągłej. Jednocześnie utraciło moc zarządzenie z września 1984 r. w tych kwestiach.

Po przeprowadzonej w zakładzie kontroli produkcji maszyn rolniczych wydano polecenie. W kilku punktach określa ono działania konieczne do przestrzegania obowiązujących norm. Najważniejsze to: eliminowanie dziurowania tabliczek znamionowych ze znakiem jakości do rozdrabniania H 927/0; zobowiązanie transportu do takiego przewożenia gotowych maszyn, aby nie ulegały uszkodzeniom oraz zwiększenie kontroli nad dostarczaniem do zakładu przez kooperantów zgrzebłami, szczególnie jeśli chodzi o śruby w nich stosowane.

W 22 punktach określono zadania, jakie w tym roku mają być wykonane w zakładzie na podstawie decyzji organów kontroli wewnętrznej. Wszystkie prace mają być zakończone do 31 grudnia. Od ich realizacji uzależniono podział premii w tym miesiącu.

Ukazało się polecenie w sprawie sporządzenia analizy wypadkowości. Poza Działem BHP w jego realizację zaangażowane będą także niemal wszystkie większe komórki zakładu. Poza analizą przyczyn praca ta ma obejmować także podejmowanie zadań, ograniczających częstotliwość występowania wypadków.

W listopadzie 50 junaków z zakładowego hufca OHP mogło obejrzeć występy Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Bilety dla nich zakupiła Komenda Wojewódzka OHP, a ZKiMR zapewnił junakom dojazd.

Uhonorowano instruktorów OHP

We wrześniu informowaliśmy o rozstrzygnięciu pierwszego konkursu na najlepszego instruktora praktycznej nauki zawodu, zorganizowanego przez OHP. W hufcu przy ZKiMR wygrał go TADEUSZ BEDYŃSKI, który uzyskał maksymalną ilość punktów. On też został wytypowany przez Komendę Wojewódzką OHP do wzięcia udziału w spotkaniu z komendantem głównym OHP, gen. dyw. ZBIGNIEWEM ZIELEWSKIM.

Podczas spotkania, które odbyło się w Warszawie, wszyscy jego uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy i gratulacje wraz z życzeniami dalszej aktywności i sukcesów zawodowych.

(mis)

Liga Kobiet Polskich w ZKiMR

Wręczenie legitymacji

17 listopada w sali widowiskowej Klubu Technika odbyło się wręczenie legitymacji członkiniom zakładowego koła Ligi Kobiet Polskich. Organizacja ta została powołana w ZKiMR przed niespełna trzema miesiącami i liczy już 117 członkiń.

W uroczystości wzięł udział dyrektor MARIAN NAWROCKI oraz przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych w zakładzie, m.in. sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC, przewodniczący NSZZ Pracowników ZKiMR ANTONI PRZYBY-SZEWSKI i Rady Pracowniczej PAWEŁ KOZŁOWSKI. Przybyli również przedstawicielki Zarządu Miejskiego LKP FELICJA MAŃCZYK i BOŻENA POCIEJ.

Uroczystego wręczenia legitymacji dokonały F. Mańczyk i Jadwiga Jamka — sekretarz Komisji Rewizyjnej. Następnie głos zabrał M. Nawrocki, który wyraził duże zadowolenie z faktu powołania w zakładzie tej organizacji oraz ogromnego zaangażowania jej aktywistek w popularyzowanie LKP wśród kobiet.

W czasie spotkania dyskutowano także na tematy dotyczące ściśle żeńskiej części załogi ZKiMR, m.in. o możliwościach dodatkowego zarobkowania kobiet w zakładzie, podejmowanie sprawy o zasięgu ogólnozakładowym i lokalnym.

(m)

Rodowód książąt jaworsko-świdnickich Henryk Gruby

I W POPRZEDNIM NUMERZE „PF” zakończyliśmy relację o śląskich przodkach książąt jaworsko-świdnickich. Byli nimi kolejno: syn Bolesława Krzywoustego — Władysław Wygnaniec, Bolesław Wysoki, Henryk Brodaty, Henryk Pobożny i Bolesław Rogatka. Teraz więc przejdziemy do historii książąt jaworsko-świdnickich. O ich działalności już pisaliśmy w 1985 roku. Autorem tamtych opowieści był Jan Rybotycki. Koncentrował się bardziej na koligacjach rodzinnych władców księstwa jaworsko-świdnickiego oraz ich działalności gospodarczej. Tym razem główną uwagę poświęcimy ich dziejom politycznym. Oczywiście, nie da się oddzielić ich od historii Śląska, rozbitej na dzielnice Polski, a także od powiązań z państwami ościennymi. Niekiedy więc na pozór odbiegając będziemy od spraw księstwa jaworsko-świdnickiego, aby lepiej wprowadzić czytelników w ówczesną sytuację, która przecięż rzucała na jego dzieje.

Bolesław Rogatka miał z pierwszą żoną Jadwigą, księżniczką Anhaltu (księstwa niemieckiego, którego dawne terytorium znajduje się obecnie w środkowej części NRD) ośmioro dzieci. Najstarszy syn Konrad zmarł w dzieciństwie. Pozostali trzej przeżyli ojca. Najstarszym z nich był Henryk, zwany później Grubym lub Otyłym, drugim z żyjących synów — Bernard z przydomkiem Skoczek lub Zwinny i najmłodszym z męskich potomków — Bolko, którego nazywano Wielkim lub Surowym. O ich życiu i działalności pisać będziemy w kolejnych odcinkach.

Jadwiga urodziła Rogatce także cztery córki. Najstarszą była Agnieszka. Wydana

została za mąż za księcia Wirtembergii Ulryka I. Świecki tryb życia pędziła kolejna córka Bolesława — Jadwiga, wydana za mąż za księcia Konrada II Mazowieckiego, zwanego także Konradem czerskim. Trzecia z córek Anna wstąpiła do zakonu w Trzebnicy, później została opatką tamtejszego klasztoru, tam zmarła i została pochowana. Najmłodsza z żeńskich latorośli Katarzyna żyła krótko, pochowana została w kościele dominikanów w Legnicy. Później obok niej spoczęły zwłoki Rogatki.

Nie wyczerpuje to jednak listy potomków władcy księstwa legnickiego. Drugą jego żoną była córka księcia pomorskiego Sambora — Alenta, zwana także Eufemią. Gdy zorientowała się, że jej małżonek prowadzi rozwiązany tryb życia, utrzymuje nałożnicę Zofię von Doren, opuściła jego dwór i wróciła na Pomorze. Właśnie z Zofią von Doren Bolesław miał syna Jarosława. Niestety, nie wiemy o nim nic więcej.

Henryk Gruby urodził się w 1248 lub w 1249 r. Jego dzieciństwo, ze względu na tryb życia ojca, nie było łatwe. Rogatka był ciągle zadłużony, a zajęty walkami, nie dbał o wychowanie swoich synów i przygotowanie ich do przyszłego rządzenia dzielnicą. Strzegł przede wszystkim swoich włości i władzy. Po upokorzeniu Bolesława Rogatki w związku ze sporem z biskupem wrocławskim Tomaszem I, król czeski Przemysław Ottokar II wykorzystał sytuację i dla zagwarantowania układów wymusił przysłanie na swój dwór w charakterze zakładnika syna — Henryka Grubego. Przebywał na nim kilka lat, co niewątpliwie wyszło mu na dobre, zwłaszcza w zakresie kształcenia i przygotowania się do późniejszego sprawowania władzy. W 1264 roku Przemysław Ottokar II pasował Henryka na rycerza. Z przekazów historycznych wiemy też, że uczestniczył on wcześniej, bo w grudniu 1261 r., wraz z ojcem w uroczystości koronowania Przemysława Ottokara na króla Czech. Trzeba przyznać, że pobyt na dworze czeskim nie wpłynął na Henryka w taki sposób, aby później popierał czeską politykę, zmierzającą do

podporządkowania temu królestwu Śląska.

Bolesław Rogatka dopuścił Henryka do współrządów księstwem legnickim w 1267 roku. Świadczy o tym wspólnie podpisywane przez obu w tym czasie dokumenty. Oczywiście, jego ojciec miał decydujący głos. Natomiast w 1274 r. wydzielił mu samodzielne księstwo jaworskie. Wprawdzie data ta nie jest tak oczywista, niektórzy historycy są bowiem zdania, że nastąpiło to dopiero w 1277 r., ostatecznie jednak przyjmuje się za datę utworzenia księstwa właśnie 1274 r. Jawor stał się wtedy siedzibą Henryka Grubego.

Prawdopodobnie z inicjatywy ojca Henryk pojął za żonę córkę księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego — Elżbietę, urodzoną w 1263 r., a więc znacznie młodszą od siebie. Za datę zawarcia tego związku zwykło się przyjmować 1277 r., a więc okres, kiedy władał on księstwem jaworskim. W isto-



Herb księstwa jaworsko-świdnickiego

cie jednak termin ten nie jest pewny. Elżbieta była wlewną towarzyszką jego życia. Jej siostra poślubiła Władysława Łokietka.

Henryk, jeśli idzie o charakter, był przeciwnieństwem swego ojca. Cechowała go uczciwość i prawosć, był zwolennikiem pokojowego załatwiania wszelkich sporów. Nie popierał prawdopodobnie Bolesława w zatargach z księciem wrocławskim Henrykiem Probusem, jednak ze względu na interes rodziny stał po stronie ojca. Jak pisaliśmy w poprzednim odcinku, po śmierci swoich braci — Henryka Białego i Władysława, opiekuna Henryka Probusa, Rogatka zaczął upominać się o część księstwa wrocławskiego jako spadku po nich. Uwięził wówczas Probusa we Wleniu, chcąc wymusić na nim ustępstwa terytorialne.

Zawiązała się wówczas przeciwko księciu legnickiemu koalicja. Uczestniczyli w niej m.in. władcy dzielnic głogowskiej i wielkopolskiej. Wkroczyli na Dolny Śląsk. 24 kwietnia 1277 r. doszło do rozstrzygającej bitwy pod Stolem koło Ząbkowic. Jej losy były zmienne. Uczestniczył w niej także, jako książę jaworski, Henryk Gruby. Kiedy szala zwycięstwa przechylała się na stronę wojsk interweniujących, Rogatka zbiegł z pola bitwy. Wówczas główne dowództwo przejął Henryk. Został w tej bitwie ranny, zmobilizował jednak swoje wojska i zwyciężył. W wyniku późniejszych układów Bolesław uwolnił Probusa, otrzymując w zamian część posiadłości swojego brata, biskupa Władysława, tj. Strzegom, Środę Śląską i Gryfów Śl. z przyległymi terenami.

Po śmierci Rogatki w 1278 r. jego synowie podzielili pomiędzy siebie odziedziczoną dzielnicę. Henryk Gruby przejął księstwo legnickie i przeniósł się z Jawora do Legnicy, lokując swoją siedzibę w tamtejszym zamku. Natomiast co do podziału reszty księstwa, historycy utrzymują różne zdania. Bernard miał otrzymać księstwo jaworskie, a Bolko — Świdnicę. Podobno pierwszy z nich używał też tytułu księcia na Lwówku. Według innej wersji Bernard otrzymał całą drugą część księstwa legnickiego, a Bolko pozostał bez własnej dzielnicy. Przejął ją dopiero po śmierci Bernarda w 1286 r. W rezultacie jednak wymienia się Bolka I jako księcia jaworskiego od 1278 roku.

Po trzech latach przepada urlop

Kiedy urlop jest przedawniony? Takie pytanie mogło nasunąć się wielu czytelnikom ostatniego odcinka „Prawa pracy na co dzień”, omawiającego najnowsze postanowienia w sprawie urlopów wypoczynkowych. W artykule tym powołaliśmy się na wyrok Sądu Najwyższego z 1980 r., w którym czytamy, że: „bieg przedawnienia roszczenia pracownika o urlop wypoczynkowy rozpoczyna się ostatniego dnia roku kalendarzowego”. Jak rozumieć to stwierdzenie w praktyce? Czy oznacza to, że 31 grudnia pracownik traci prawo do nie wykorzystanego urlopu?

Brzmienie tego wyroku sugerowałoby taką interpretację. Jest jednak inaczej. Bieg przedawnienia urlopu trwa trzy lata. Faktycznie rozpoczyna się ostatniego dnia roku, w którym pracownik nabył do niego prawo, ale nie jest to równoznaczne z jego przepadkiem. Na przykład jeżeli pracownik nie wykorzystał urlopu za 1984 r., to od ostatniego dnia tego roku rozpoczyna

się bieg przedawnienia, ale dopiero z końcem bieżącego może on utracić przysługujący mu urlop, jeżeli nie wykorzysta go do tego czasu.

Taka praktyka zapewnia możliwość wykorzystania urlopów wszystkim. Sporadycznie tylko zdarzają się sytuacje, że ktoś przez trzy kolejne lata nie korzysta z urlopu. Dotyczy to przede wszystkim osób na stanowiskach kierowniczych, którym rozliczne zajęcia uniemożliwiają nieraz wykorzystanie urlopu wypoczynkowego. W pozostałych przypadkach sytuacje takie właściwie nie występują.

Nikt nie musi się w związku z tym obawiać, że przepadnie mu nie wykorzystany urlop wypoczynkowy, choć w interesie pracodawcy i pracowników leży, aby ci ostatni mogli regenerować swoje siły każdego roku, a nie tylko wówczas, gdy stają przed koniecznością spowodowaną groźbą utraty przysługującego im świadczenia.

(k)

Jak wypoczywaliśmy tego lata?

LETNI SEZON WYPOCZYNKOWY należy już do wspomnień. Niezbyt korzystnie odbiła się na nich tegoroczna chłodna i deszczowa aura. Zobaczmy, jak wypocznęk pracowników ZKiMR wygląda w liczbach.

W tym roku z czasów skorzystało 876 pracowników wraz z rodzinami. Na koloniach i obozach wypoczywało 243 dzieci. Najwięcej, bo aż 408 osób, spędzało wczas w Grzybowie. Mimo to, w żadnym z pięciu turnusów nie wykorzystano wszystkich miejsc. W tym ośrodku mogą wypoczywać 103 osoby, a na najliczniejszym drugim turnusie było tylko 94 pracowników z rodzinami. Najlepsza frekwencja była na pierwszym turnusie, tylko 69 osób, i na ostatnim, piątym — 74 wczasowiczów. Faktem jest, że wczas w tym ośrodku były najdroższe. Koszt jednego skierowania dla osób spoza zakładu wynosił ponad 25 tys. złotych, a podstawą naliczania odpłatności dla pracowników była kwota 22,8 tys. zł. W tym sezonie zabrakło 107 chętnych do spędzenia urlopu w tym ośrodku.

Nieco niższa odpłatność obowiązywała za wypocznęk w Głębokiem. Osoby nie zatrudnione w ZKiMR płaciły za jedno miejsce 24 tys. a pracownikom i członkom ich rodzin liczono od podstawowej kwoty 21,8 tys. zł. I w tym ośrodku nie wykorzystano wszystkich miejsc. Na 50 skierowań wykorzystano w trzecim i czwartym turnusie po 34 miejsca, na piątym było tylko 33 wczasowiczów, na drugim — 30, a na pierwszym zaledwie 24 osoby. Nie wykorzystano blisko 100 miejsc w tym sezonie. Można to częściowo wytłumaczyć trudnościami z podziałem wczasowiczów. Jeden domek przeznaczano jednej rodzinie, co w przypadku mniejszej liczby członków, zmuszało do pozostawiania wolnych miejsc.

Najtańsze były w tym roku wczas w Rowach. Pełna odpłatność pracowników zakładu za jedno skierowanie wynosiła 18,7 tys., a nie zatrudnionych w ZKiMR — 20,6 tys. zł. W ośrodku tym zamierzano zorganizować najwięcej turnusów, bo aż siedem. Jednak pierwszy trzeba było odwołać z braku chętnych. Z pozostałych naj-

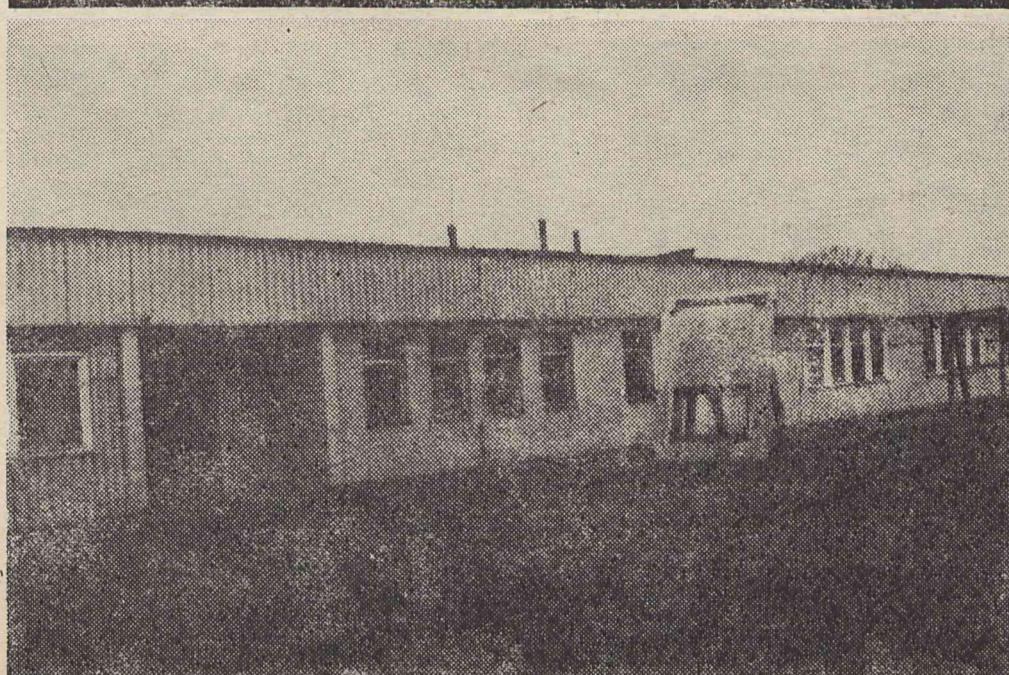
więcej wczasowiczów wypoczywało na III turnusie — 47, następnie na VII — 45, na V — 43, na VI 41, a na II tylko 36 pracowników. Wykorzystanie tego ośrodka było najlepsze, gdyż przebywało tu aż 251 pracowników, ale i tak nie wykorzystano 100 miejsc.

Łącznie zabrakło chętnych na ponad 300 miejsc wczasowych na wszystkich turnusach. Trzeba jeszcze wspomnieć, że w ramach wymiany z zakładem w NRD blisko 50 pracowników wypoczywało w Saksonii Szwajcarskiej. Tyleż samo Niemców zajmowało w tym czasie miejsca w ośrodku w Grzybowie. Poza tym 62 osoby skorzystały w tym roku z wczasów organizowanych przez inne zakłady pracy i instytucje, zajmujące się wypoczynkiem.

W pełni wykorzystano bazę kolonijną dla dzieci pracowników ZKiMR. Wszystkie przygotowane miejsca były zajęte. 40 dzieci wypoczywało w Czechosłowacji, 20 w Olszanie, 50 w Marach koło Kwidzyna i 40 w Karpaczu. Rodzice i ich pociechy mogły więc wybrać, gdzie chcą spędzić część tegorocznych wakacji. Łącznie na tegorocznych koloniach wypoczywało 150 dzieci. 93 dziewcząt i chłopców wzięło udział w obozach. Z wędrownego obozu po Bieszczadach skorzystało 9 junaków OHP. 77 dzieci brało udział w obozach harcerskich w Rozewiu, a siedmioro w organizowanych w innych miejscowościach.

Znacznie mniej było w tym roku skarg na działalność ośrodków wypoczynkowych. Kilka dotyczyło słabej ich organizacji, ale w części wynikało to z niesprzyjającej pogody. Trzeba było szukać innych zajęć w świetlicach i we własnych pokojach. Nie wszędzie gospodarze zadbali o niezbędne w takich sytuacjach imprezy czy wycieczki. Nieraz brakowało miejsca, w którym wczasowicze mogliby się spotkać i choćby porozmawiać. Myślimy jednak, że te sprawy naprawi się w przyszłym sezonie.

(mis)



Domków „bungalow” już w osiedlu zakładowym nie ma. Wkrótce ten sam los podzieli stary hotel robotniczy. Po jego likwidacji, a ma to nastąpić do końca b.r., na plac wejdą pracownicy Jaworskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, którzy przystąpią do budowy kolejnego bloku mieszkalnego. Ft. F. Kopeć

Inspektor ds. adaptacji ma prawo do prowadzenia nadzoru nad osobami zajmującymi się nowo przyjętymi w zakładzie, oraz wykorzystywaniem kwalifikacji tych ostatnich. Może zgłaszać społeczno-bytowe potrzeby pracowników i brać udział w ocenianiu ich przydatności na poszczególnych stanowiskach.

Kilka tygodni pracy na tym stanowisku nie pozwala jeszcze na jakiegokolwiek podsumowania, ale chcielibyśmy przedstawić kilka pierwszych wrażeń. Najciekawsze wydają się prowadzone od niedawna rozmowy z pracownikami zwalnianymi się. Nie wszyscy kierownicy, choć są do tego zobowiązani, przeprowadzają je. A szkoda, bo jak się okazało, w ciągu kilku tygodni, dzięki tym rozmowom i działaniom, udało się zatrzymać w zakładzie 7 pracowników. Średnio każdego miesiąca podania o zwolnienie składa około 10 osób, zatrzymanie więc w zakładzie aż siedmiu z nich można uznać za osiągnięcie.

Jakie są przyczyny wypowiadania pracy? Trzy najczęściej powtarzające się to: uciążliwe warunki pracy, sprawy płacowe i ciężka praca. Wydawałoby się, że najtrudniejsze do załatwienia są sprawy płacowe. Jednak na niemal wszystkich podaniach umotywowanych płacami znajdując się adnotacje kierowników, proponujących podwyżki wynagrodzenia.

Gorzej jest w przypadkach pozostałych przyczyn. Zatrudniani w ZKiMR pracownicy często nie zdają sobie sprawy, jakiego wysiłku fizycznego wymagać będzie od

Dlaczego wypowiadają pracę?

ZALEDWIE KILKA TYGODNI minęło od powołania w ZKiMR samodzielnego stanowiska inspektora ds. adaptacji zawodowej. Jak już informowaliśmy, funkcję tę pełni **MARIA STEFANIK**. Wcześniej adaptacją zajmował się przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP. Jednak jego działalność ograniczała się wyłącznie do młodych pracowników. Obecnie jej obowiązki obejmują wszystkich zatrudniających się pracowników w przedsiębiorstwie. Prowadzone są także rozmowy z osobami składającymi podania o zwolnienie z pracy. Organizuje się spotkania z pracownikami odchodzącymi do wojska i powracającymi po odbyciu czynnej służby, a także z uczniami przyzakładowej szkoły.

nich praca, szczególnie w kuźni. Dlatego często po kilku miesiącach rezygnują z zatrudnienia. Przeniesienie się na inny wydział jest często niemożliwe, gdyż kierownicy nie chcą się na takie „operacje” zgadzać. Wówczas osoby te, nie widząc innego wyjścia, proszą o zwolnienie. Trudno dziwić się przełożonym, gdyż ogólnie w przedsiębiorstwie brakuje ludzi, ale z drugiej strony, właśnie z tego powodu, należy umożliwiać tym, którzy chcą odejść, przeniesienie się do innego wydziału. To leży przecież w interesie zakładu.

Tego typu konflikty zdarzają się dość często. Niestety, wielu kierowników uważa swoje wydziały za najważniejsze i stawia je ponad interesem nie tylko pojedyncze-

go pracownika, ale nawet zakładu. Dochodzi do sytuacji, że osoba opuszczająca przedsiębiorstwo nie chce podać, do jakiego zakładu się przenosi. Obawia się bowiem, że i tam mogą sięgnąć wpływy niedawnego przełożonego.

Trzecia z wymienionych tu przyczyn zwolnień z pracy to uciążliwe warunki jej wykonywania. Mimo corocznych planów poprawy, wiosennych przeglądów i znacznych kwot wydatkowanych na te cele, duża część zwalnianych się uznaje to za podstawową przyczynę swoich decyzji. Wiele pracowników narzeka na niskie temperatury na stanowiskach pracy, stałe przeciągi i konieczność nieustannego kon-

taktu z olejami i smarami. Dochodzą do tego jeszcze inne prozaiczne sprawy, jak brak rękawic, narzędzi oraz konieczność oczekiwania na brakujące elementy montowanych maszyn. Nierytmiczność, częste zmiany i przestoje to także powód szukania innego zajęcia.

Podobne kwestie wypływają na spotkaniach z nowymi pracownikami. O ile podobna im się przeważnie atmosfera i sama praca, to narzekają na brak narzędzi w wypożyczalniach oraz niektórych części odzieży ochronnej w magazynach. Zdarza się, że nowi rozpoczynają pracę bez przyuczenia. Nie ma komu wprowadzić ich na nowe stanowisko. Czasem nie znają regulaminów stanowiskowych, brakuje im przeszkolenia.

Podczas spotkania z inspektorem ds. adaptacji poznają historię zakładu, jego strukturę organizacyjną, rozmieszczenie komórek prowadzących działalność usługową, najważniejsze przepisy prawa pracy i regulaminu zakładowego, ale w niektórych wydziałach brakuje osób, wprowadzających ich do pracy.

— Staję się wrogiem kierowników — mówi Maria Stefanik, zajmująca się adaptacją. — Wiele uważa, że moja pomoc okazywana nowo przyjętym i rozmowy ze zwalnianymi się to działania skierowane przeciw nim. A przecież chodzi tylko o zatrzymanie jak największej liczby pracowników w zakładzie. Leży to w interesie nas wszystkich. (mis)

Jeszcze o funduszu socjalnym

NIE WYGASAJĄ, jak dotąd, kontrowersje dotyczące korzystania z zakładowego funduszu socjalnego. Wiele pracowników nadal uważa, że stanowi on niejako „ich” pieniądze, wykorzystywane przez inne osoby. Stąd rodzą się pretensje. Pisaliśmy już, że fundusz socjalny nie może być traktowany jako dodatkowy zarobek, jednak nadal krążą legendy o tym, że inne przedsiębiorstwa wypłacają go swoim pracownikom. Sytuacja taka, jeżeli w ogóle istnieje, jest niezgodna z obowiązującymi przepisami. Aby jednak rozstrzygnąć i tę kwestię, prześledźmy, jak powstaje ten fundusz.

Jego podstawę stanowią odpisy podstawowe, obciążające działalność zakładu. Innymi słowy odpisy te wlicza się w koszty produkcji. Ich wielkość zależy od dwóch czynników: przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce społecznej i liczby zatrudnionych. Właśnie ten fundusz podstawowy budzi najwięcej wątpliwości. Niektórzy myślą, że oznacza to, iż każdy ma do wykorzystania co roku konkretną sumę. Stąd biorą się pomysły dodawania ich i wykorzystywania co kilka lat. Tak jednak nie jest. Obliczanie wysokości funduszu socjalnego zależy od liczby pracowników, ale już w samych założeniach jego podziału preferuje się pewne ich grupy. Na pierwszym miejscu stawia się osoby, których dochód na jednego członka rodziny jest najmniejszy. Poza tym wielkość podstawowego funduszu zależy od średniej ilości zatrudnionych w ubiegłym roku, co oznacza, że w żaden sposób nie jest on wypracowany przez konkretną osobę, ale przez załogę jako całość. Gdyby tak było, to kwota należna pracownikowi ulegałaby zmniejszeniu w przypadku nieobecności w pracy, zwolnienia lekarskiego czy większej ilości dni świątecznych. Tak przecież nie jest. Ilość zatrudnionych jest tylko wielkością, służącą do obliczania wielkości funduszu. Ulega ona zresztą kolejnym zwiększeniom z różnych tytułów.

W ubiegłym roku przeciętna liczba pracujących w ZKiMR wyniosła 1856 osób. Poza pracownikami na pełnym etacie weszli w jej skład emeryci i osoby zatrudnione w niepełnym wymiarze, które zadeklarowały chęć korzystania ze świadczeń socjalnych w zakładzie, pracownicy na urloпах wychowawczych, poborowi odbywający służbę wojskową oraz junacy obrony cywilnej zatrudnieni w przedsiębiorstwie.

Wielkość odpisu na jednego zatrudnionego wynosi 25% przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce społecznej w poprzednim roku. Kwota ta stanowiła 24 tys. zł, a więc odpis na jednego statystycznie zatrudnionego to 6 tys. zł. Jak widać, jest to suma oderwana od realiów zakładowych i zupełnie nie związana z poborami pracowników.

Z podanych powyżej kwot wynika, że podstawowy odpis na cele socjalne w tym roku wyniósł 11.136 tys. zł. Nie na tym

jednak koniec. Wielkość ta ulega zwiększeniu o 25% (od 6 tys. zł) na każdego zatrudnionego w szczególnie szkodliwych warunkach. Dało to w tym roku 1.450 tys. zł. Jak mówi dalej regulamin, fundusz może być zwiększony o odpis z funduszu załogi. Wyniósł on 120% funduszu podstawowego wynikającego z liczby zatrudnionych i średnich pborów w gospodarce społecznej. Dało to kolejne 16.860 tys. zł.

Następne zwiększenie o 15% funduszu podstawowego obliczane jest w przeliczeniu na każdego emeryta i rencistę. Suma ta wyniosła w tym roku 412 tys. zł. Kolejne kwoty to odpis na osoby korzystające z urlopów wychowawczych — 708 tys. zł i na młodocianych wraz z dodatkami za prowadzenie szkoły przyzakładowej — 756 tys. zł. Ostatnią kwotą, wchodzącą w skład funduszu socjalnego, stanowi odpis z osiągniętych przez zakład wyników finansowych. W tym roku ma on wynieść, jak się oblicza, 17.771 tys. zł.

W ogólnym rozliczeniu bierze się także pod uwagę odpłatność pracowników oraz osób nie zatrudnionych w zakładzie, jak też innych przedsiębiorstw korzystających z usług finansowanych z zakładowego funduszu. Do tego dodaje się także 4 mln zł przeznaczone na działalność klubu sportowego, choć w rzeczywistości kwota ta nie obciąża funduszu socjalnego, gdyż pokrywana jest z innych źródeł. Jest to jedynie wymóg formalny.

Przedstawione powyżej liczby wykazują, jak tworzony jest w ZKiMR fundusz socjalny. Te same zasady dotyczą wszystkich innych przedsiębiorstw państwowych, w których fundusz taki powstaje. Jednak nigdzie nie traktuje się go jako dodatkowego źródła zarobku. Nie można go odkładać ani wykorzystywać po kilku latach. Fundusz służy całej załodze, a o tym, czy konkretny pracownik z niego korzysta w takim lub innym stopniu, w dużej mierze zależy od niego samego. Od nikogo nie można egzekwować, aby korzystał z takiej czy innej formy działalności. Zakład jedynie to umożliwia i czyni to wobec wszystkich swoich pracowników z preferencjami dla najmniej uposażonych i zatrudnionych w szczególnie trudnych warunkach.

(mis)

Mniej dłużników

Nieterminowe zapłaty za wyroby ZKiMR stanowiły od dawna poważny problem. Kwoty, jakie winni byli odbiorcy, zmuszały do szukania kredytów bankowych i przenoszenia funduszy z różnych kont na kontynuowanie produkcji. Nie było to korzystne i zmuszało do dodatkowych kombinacji.

W czerwcu łączna suma, na jaką zalegała z zapłatą odbiorcy produktów zakładu, wyniosła około 500 mln zł. Była to kwota ogromna. Jednak już po dwóch miesiącach zmalała do 190 mln. Stało się tak dzięki podjętym przez przedsiębiorstwo krokom, nakładającym dłużników do szybszej re-

gulacji należności. Duża w tym zasługa pracowników księgowości i zbytu. Dla porównania warto zaznaczyć, że ZKiMR zalegała obecnie z zapłatą za surowce i materiały tylko 70 mln zł. O czym świadczą te sumy?

Jak powiedział dyrektor przedsiębiorstwa **MARIAN NAWROCKI**, gdyby udało się stale egzekwować terminowe spłaty należności przez odbiorców, zakład mógłby zrezygnować z kredytów bankowych przeznaczonych na działalność produkcyjną. Taka sytuacja byłaby korzystna dla ZKiMR i zwiększyłaby osiągnięty przez zakład zysk. Poza tym nie trzeba byłoby liczyć się z opiniami banku, dotyczącymi prowadzonej w przedsiębiorstwie gospodarki. Aby jednak tak się stało, lista niesummiennych odbiorców musi przestać istnieć.

(mis)

Oferta pozornie obfita

Co robić po pracy

WSZELKIE PODSUMOWANIA działalności wypoczynkowej, robione w ZKiMR, wypadają dobrze. Podobnie można ocenić tegoroczną działalność komórek, zajmujących się tymi zagadnieniami. Czy jednak wszyscy mają jednakowy dostęp do wypoczynku? Czy pracownik, który chciałby spędzić popołudnie w klubie, nie będzie się nudził?

Zanim odpowiemy na te pytania, warto pokazać oficjalną stronę tej sprawy. Tej jesieni zorganizowano w przedsiębiorstwie ponad 20 wyjazdów na gryzby, jeden dla wędkarzy, kilka dla członków różnych organizacji społecznych, w tym także na Targi Poznańskie i „Polagrę”. Wcześniej odbyły się tradycyjne imprezy choinkowe, uroczystości Dnia Dziecka, Dnia Kobiet, Metalowca, bal mistrza itd. Pracownicy mają do dyspozycji salę gimnastyczną przez kilka godzin tygodniowo. Za darmo rozdawano bilety na wiele imprez, m.in. 150 na Ogólnopolski Turniej Wiedzy Rolniczej, tyleż samo na piłkarski mecz Polska — NRD, ponad sto na spektakl teatralny i kilkadziesiąt na turniej tańca. Oczywiście, są to tylko niektóre z ważniejszych przykładów.

Do tego należy dodać imprezy, którym patronuje Klub Technika. Przede wszystkim zajęcia prowadzone w pięciu kołach zainteresowań: tanecznym, modelarskim, fotograficznym, filmowym i w orkiestrze dętej. Dołączają „łowcy” minerałów, rozpoczynając swą działalność niezwykle udaną wystawą. Inne koła także mogą pochwalić się podobnymi działaniami. Modelarze urządzili mistrzostwa, którym przyglądały się rzesze mieszkańców. Podobnie fotograficy po rozstrzygnięciu niedawno konkursu. Takich działań było znacznie więcej i nie zamierzamy wymieniać wszystkich.

Jednak z tego zestawienia wynika już, że większość z proponowanych form spędzania czasu wolnego adresowana jest do wąskiej grupy pracowników, do tych, którzy mają skonkretyzowane zainteresowania i w wybranej przez siebie dziedzinie działają od kilku lat. Tak jest na pewno w przypadku modelarzy, fotografików czy kolekcjonerów minerałów. Nie każdy może należeć do orkiestry czy zespołu tanecznego. Większość z tych ofert dotyczy młodzieży, a nawet dzieci. Pomijam te sporadyczne przypadki, gdy organizowana jest impreza na wolnym powietrzu dla wszystkich.

Ilu z pracowników wybierze się na klubową dyskotekę? Kto zechce wybrać się na

spektakl teatralny czy mecz piłkarski? Przytoczone liczby świadczą, że są i tacy, ale nie jest ich zbyt wielu. Czy zatem można mówić o masowej rozrywce?

W powszedni dzień pracownik, który udaje się do klubu, aby wypocząć, nie znajduje tu prawie żadnej propozycji dla siebie. Może jedynie usiąść w kawiarni przy kieliszku i pooglądać program telewizyjny. Czy można to nazwać masową rozrywką? W pewnym sensie tak, bo znaczna część społeczeństwa wypoczywa w ten właśnie sposób, ale czy do tego powinna ograniczać się działalność zakładowego klubu? Wszak w jego formułę wpisana jest niejako działalność ukierunkowana na całą załogę. A nie wszyscy muszą mieć tak konkretne zainteresowania, aby działać w jednej z sekcji.

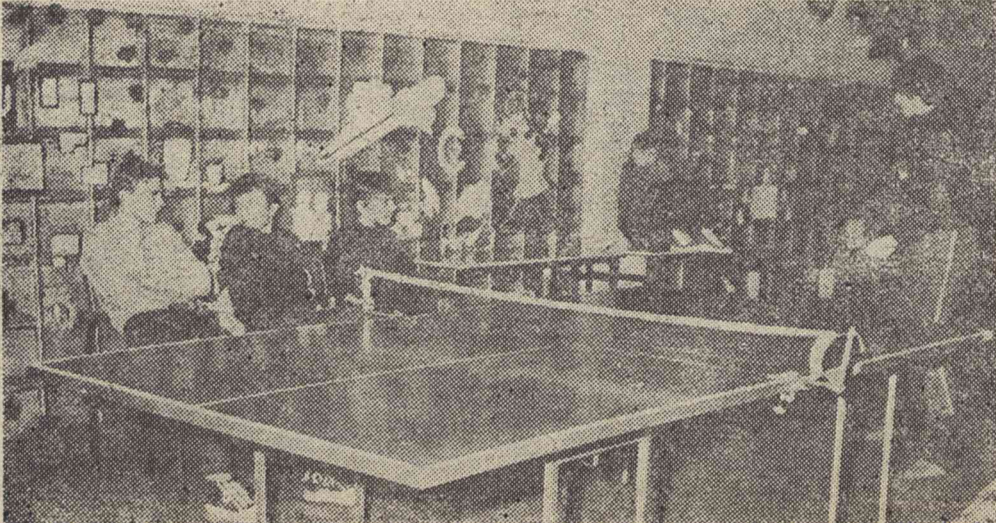
W ubiegłym roku zlikwidowano jedną z form działalności klubu — bibliotekę. Praktyka wykazała, że zainteresowanie książkami było minimalne. Czy jednak było to słuszne rozwiązanie? Znając działalność wielu bibliotek dobrze prowadzonych, można powiedzieć, że nie ograniczają się one wyłącznie do wypożyczania książek. Pod ich patronatem organizuje się konkursy, wystawy, zabawy itp. Przecież biblioteka to nie tylko zbiór książek. Podobnie jest z wieloma innymi formami działań kulturalnych. Najwięcej jednak zależy od organizatorów i ich zaangażowania, pomysłów i chęci.

Nie jest sztuką wykonanie opracowanego planu, ale takie jego realizowanie, aby było to korzystne dla wszystkich zainteresowanych.

Nie mamy gotowych recept ani propozycji. Upowszechnianie wszelkiej pozazawodowej formy wypoczynku nie jest proste. Wydaje się jednak, że wyrazimy głos wielu pracowników, stwierdzając, iż mimo wielu bardzo dobrych imprez i nowych pomysłów, codzienność w wypoczynku po pracy jest szara. A często wydaje się, że w ogóle nic się nie dzieje.

Czy można to przekonanie zmienić?

(mis)



Trudno utrafić w gusta wszystkich. Nie znaczy to jednak, że podejmowanie takich działań jest niepotrzebne. Fot. F. Kopec

...że zapominalscy będą karani

Sprawy ograniczania kosztów produkcji są nadal w centrum uwagi kierownictwa przedsiębiorstwa. Ostatnio przypomniano wszystkim kierownikom działów i wydziałów zarządzenie dotyczące trybu dokonywania zakupów. Stało się tak, gdyż stale odnotowuje się przypadki nieprawidłowości w tej dziedzinie. Wydziałowi zaopatrzeniowcy, a nawet nieupoważnieni pracownicy, kupują przedmioty znajdujące się w magazynie, niepotrzebnie powiększając stan zapasów.

Zarządzenie oraz aneksy do niego jednoznacznie określają, że zabronione są wszelkie indywidualne zakupy. Mogą je czynić jedynie pracownicy Działu Zaopatrzenia lub wydziałowe służby zaopatrzenia, ale dopiero po zarejestrowaniu zamówienia w tym dziale. Realizowane będą tylko te zamówienia, które uzyskają akceptację dyrektora pionu, głównego księgowego oraz kierownika Działu Gospodarki Magazynowej. Ten ostatni stwierdza, że zamawiane przedmioty nie znajdują się na stanie zakładu.

Każdorazowo zakupiony towar musi być przedstawiony do odbioru jakościowego. Dopiero potem, wraz z dokumentacją, przechodzi na stan magazynu. Tylko stąd może odbywać się rozchód zakupionego towaru. Cytowane zarządzenie dotyczy wszystkich komórek zakładu, a przypadki jego niespełnienia będą karane. Oznacza to, że pracownik za nieprzestrzeganie tych postanowień będzie pociągnięty do odpowiedzialności materialnej w wysokości odpowiadającej wartości niepotrzebnie zakupionego materiału.

W przypadku realizowania zakupów przez pracowników komórek organizacyjnych odpowiedzialność taką ponoszą ich kierownicy oraz zastępca dyrektora, w którego pionie znajduje się dana komórka.

Zarządzenie, przypominane przez dyrekcję, obowiązuje od lutego 1978 r. Jak wiadać, jego postanowienia zatarły się wielu kierownikom w pamięci. Oby kary nie musiały jej odświeżać. (k)

Przed końcem budowy - remont

Niepokojące informacje docierają ostatnio ze Szklarskiej Poręby. Zakupiony przez ZKiMR dom wypoczynkowy miał być w tym roku zabezpieczony przed działaniem warunków zewnętrznych. Jednak do listopada nie pojawili się tu jeszcze budowlani. Dom stoi, a jego stan ulega ciąglemu pogarszaniu.

Jeszcze kilka miesięcy temu wszystkie okna zabezpieczone były deskami i ceglami, dziś nie ma po nich śladu. Wyniesiono z placu wszystko, co dało się wynieść. Budynek straszy pustymi otworami okien, przez które bez trudu dostaje się deszcz.

Dach, do niedawna jeszcze pokryty był papą, jednak ostatnie wichury wykazały, że zabezpieczenie było prowizoryczne. Po zerwaniu jej, betonowe stropy wchłaniają częste o tej porze roku opady. Ich ciągłość doprowadziła do sytuacji, że woda przedostaje się do wnętrza obiektu. Zalewa sufity, ściany i posadzki.

Widok, jaki jawi się po bliższym obejrzeniu całości, nie nastroja optymistycznie. Nowe cegły i stropy wyglądają jakby miały już wiele lat. Prawdopodobnie przed przystąpieniem do dalszych prac trzeba będzie przeprowadzić remont. Powiększy to koszty adaptacji domu czasowego. Dlaczego tak się stało? Czy musiało dojść do takiej sytuacji?

Można chyba powiedzieć, że jest to jeszcze jeden przykład niegospodarności, za który wszyscy poniesiemy konsekwencje w postaci większych wydatków. (k)

Awaria w wodociągach

Kilkaset tysięcy litrów wody wylano do kanału. Taki był efekt awarii, jaka wydarzyła się w pierwszej dekadzie listopada w ZKiMR. Podczas rutynowych czynności czyszczenia filtrów w tzw. kopcu, tj. zbiorniku gromadzącym oczyszczoną wodę, została ona zabrudzona ich zawartością. Zawsze do płukania, a robi się to codziennie, używa się wody z kopca. Tylko w wyjątkowych sytuacjach, gdy brakuje wody, czynności te odkłada się na następny dzień.

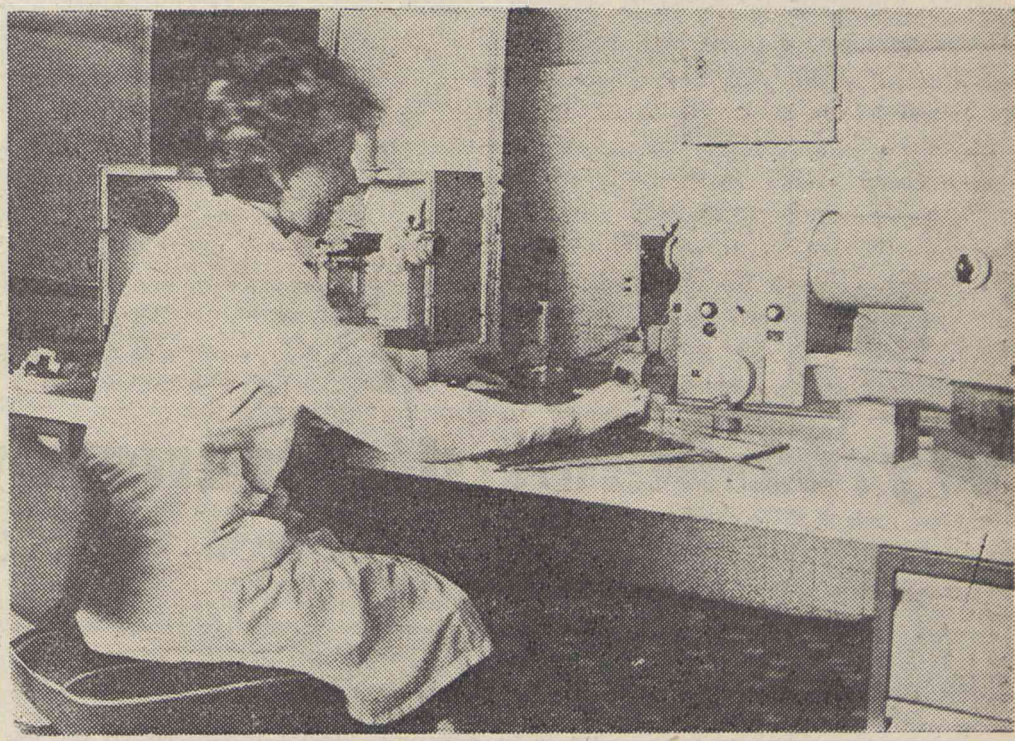
Tym razem zawiódł zawór zamykający dopływ nieoczyszczonej wody. W rezultacie do zbiornika, w którym znajdowało się około 500 m³ czystej wody, dostał się kamień i tlenek żelaza, zatrzymywany przez filtry. Z kranów w całym zakładzie zaczęła płynąć mętna i rdzawa woda. Wywołało to wiele plotek o zatruciu. Jednak, jak zapewniał pracownik „centrum wodnego”, nawet takie zanieczyszczenie nie zagrażało zatruciem. Całą zawartość zbiornika postanowiono wypompować i napełnić go ponownie wodą pozbawioną tlenków żelaza.

Na marginesie tego zdarzenia można cytować wypowiedź jednego z robotników. Stwierdził on, że wielokrotnie woda była jeszcze bardziej zanieczyszczona i nikt nie robił z tego problemu, więc i tym razem sprawę można było zbagatelizować. Wydaje się jednak, że fakt, iż często z kranów cieknie mętna woda, nie powinien nikogo uspokajać. Czas już chyba pomyśleć o lepszym jej zabezpieczeniu. Tym bardziej, że wody nie mamy w nadmiarze. (mis)



Fot. F. Kopeć

W pracowni chemicznej



nasze sygnały



Skąd się bierze sceptycyzm?

NAJBARDZIEJ chyba charakterystycznym uczuciem, jakie towarzyszy wszelkim dyskusjom na temat drugiego etapu reformy gospodarczej, jest uczucie lęku, a nawet strachu. Etap ten kojarzy się zdecydowanej większości osób przede wszystkim ze zmianą polityki cenowo-dochodowej, a także z wysokimi podwyżkami cen. Inne cele, niezwykle istotne ze społecznego punktu widzenia, schodzą jakby na dalszy plan. Najczęściej w takich dyskusjach pada pytanie o gwarancje jego powodzenia. W prywatnych rozmowach czy też podczas różnego rodzaju zebrań bardzo rzadko spotykam się z głosami zdecydowanie przeciwnymi radykalnym zmianom w polskiej gospodarce. Praktycznie wszyscy są za takimi właśnie zmianami, z jednym wszakże zastrzeżeniem, czy wytrzymamy ten dwu- czy trzyletni okres trudności i skąd pewność, że potem będzie lepiej?

Pytanie o gwarancje powodzenia drugiego etapu reformy gospodarczej jest, moim zdaniem, pytaniem retorycznym. Takich gwarancji nikt nikomu dać nie może. Jeżeli już, to może je dać tylko każdy sobie z osobna i wszyscy nawzajem. Stawianie jednak takiego pytania odbieram jako wyraz zupełnego niezrozumienia drugiego etapu reformy. Oznacza to po prostu myślenie starymi kategoriami, podczas gdy wymaga on przede wszystkim przedstawienia się na inne jego tory, by nie rzecz nawet, zmiany całej dotychczasowej filozofii życia. I to jest właśnie pierwszy i najważniejszy powód sceptycyzmu w sprawie drugiego etapu reformy gospodarczej. W świadomości społecznej nie nastąpiła jeszcze odpowiednia jakościowa zmiana. Nie do wszystkich jeszcze dotarło, że coraz trudniej będzie o pomoc z „góry”, że coraz

więcej będzie zależało od własnej inwencji, przedsiębiorczości, solidności, oszczędności itp.

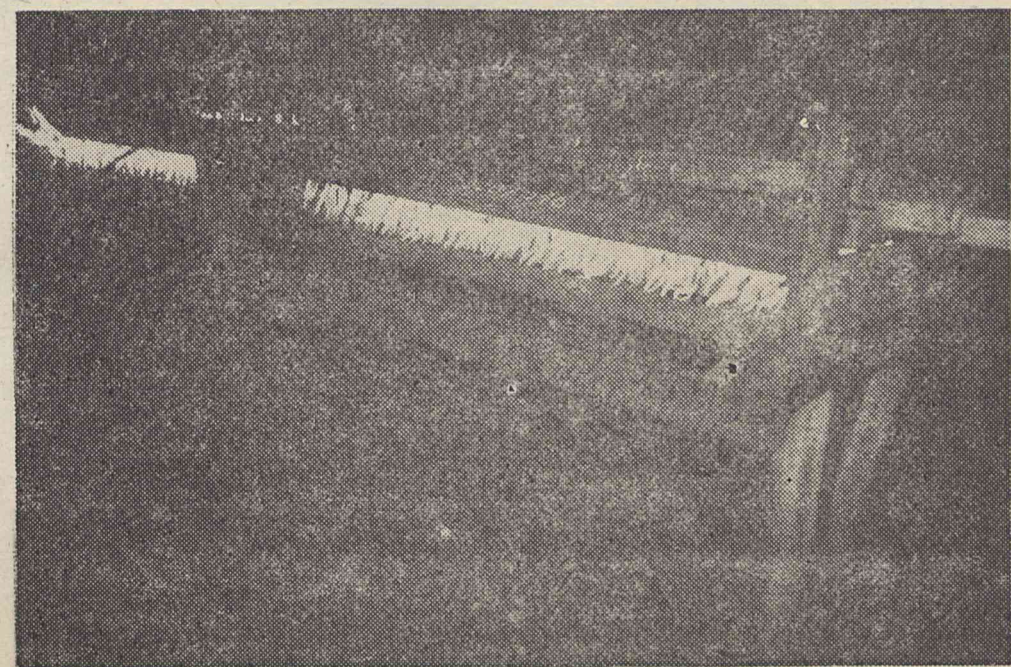
Dla bardzo wielu osób szczególnej magii nabiera dzisiaj słowo „rekompensata”. Znowu pojawiają się pytania, jaka ona będzie, czy wystarczy, żeby jako tako przeżyć cały miesiąc? Niewielu jednak dostrzega rzeczywiste możliwości poprawy swojej sytuacji materialnej, tkwiące w efektywniejszym funkcjonowaniu przedsiębiorstwa, w którym się pracuje. O tym, jak ogromne rezerwy istnieją w tej dziedzinie, nikogo nie trzeba przekonywać. Mimo to tendencje proefektywnościowe w celu zakładach pracy są bardzo słabe. Wszelkie poczynania w tej sferze miały dotychczas głównie charakter hasłowy i akcyjny, dość skutecznie były roz-

mywane w potoku słów. Dzisiaj także nie będzie łatwo przebić się przez ten potok.

Efektywne przedsiębiorstwo to podstawowy wymóg II etapu reformy i główna droga do znośnego, a nawet dostatniego życia w najbliższych latach, o których poczynają już krążyć legendy. Pokładanie nadziei w rekompensatach nie przyczyni się do poprawy sytuacji. Efektywność przedsiębiorstwom, a w rezultacie poprawę warunków życia, mogą zapewnić przede wszystkim odpowiednie kadry, fachowe, rzetelne, cieszące się autorytetem podwładnych i stawiające wobec nich i siebie wysokie wymagania. Nadchodzi więc czas, w którym i w polityce kadrowej konieczna będzie większa konsekwencja w praktycznym stosowaniu jej zasad. Kierownicze stanowiska muszą stać się niedostępne dla ludzi posiadających jedynie dobre chęci.

Chciałbym jeszcze raz z pełną odpowiedzialnością podkreślić, że powodzenie drugiego etapu reformy zależy przede wszystkim w samodzielnym przedsiębiorstwie. Niezbędnym warunkiem jest więc eliminowanie z jego działalności czynników antyefektywnościowych, preferowanie natomiast motywujących do lepszej i wydajniejszej pracy. Tylko w ten sposób zaproponowane rozwiązania mogą znaleźć szeroki krąg ich wykonawców. Im więcej będzie ludzi, którym nie jest wszystko jedno, jak będzie, i im mniej bezkrytycznie aprobujących dotychczasowe, nie zawsze najlepsze porządki w przedsiębiorstwach, tym większe będą szanse na ostateczny sukces drugiego etapu.

M. LENKIEWICZ



Zmniejszenie zużycia gazu podczas podgrzewania materiałów hutniczych przed cięciem wciąż jest w ZKiMR problemem oczekującym na rozwiązanie. Fot. F. Kopeć



Ogólnopolska spartakiada zakładów pracy

Alarmujący stan masowej rekreacji

DO TAKIEGO STWIERDZENIA upoważnia fakt, iż zaledwie 5-6 procent społeczeństwa uczestniczy w masowych imprezach rekreacyjnych. Dane te, zaczerpnięte ze związkowego biuletynu „Punkt widzenia”, zmuszają do głębszej refleksji. Są one, niestety, bardzo smutne. Wystarczy przypomnieć sobie przebieg ostatniej spartakiady zakładowej. Wzięło w niej udział zaledwie 40 pracowników, co w przybliżeniu stanowi 2,5 procent załogi. Liczba ta nie wymaga chyba komentarza.

Sytuacja taka wymaga zmiany. Hasło „wielec ruchu” musi jak najszybciej zdobyć propagatorów i realizatorów. Z interesującą inicjatywą wyszła Rada Kultury Fizycznej i Turystyki OPZZ, która zaproponowała zorganizowanie ogólnopolskiej sparta-

kiady zakładów pracy w 13 dyscyplinach sportowych. Opracowana przez nią koncepcja została zaaprobowana przez Komitet Wykonawczy OPZZ. Spartakiada rozgrywana będzie w cyklu dwuletnim, poczynając od lat 1988-89. Rywalizacja odbywać się będzie najpierw na szczeblu zakładu, później gminy, dzielnicy i miasta, następnie województwa i zakończy się finałem centralnym. Program spartakiady na wszystkich szczeblach będzie taki sam i obejmie następujące dyscypliny: lekką atletykę, pływanię, piłkę siatkową, tenis stołowy,

szachy, badminton, ringo, wędkarstwo spławikowe, marsz na orientację, sporty obronne, piłkę nożną oraz konkurs krajoznawczy i konkurencje rekreacyjne, jak slalom rowerowy, rzut łotką i rozbijanie namiotu na czas. Wśród konkurencji lekkoatletycznych wymienić należy: biegi na 100 m i 3000 m mężczyzn, 60 m i 800 m kobiet, skok w dal oraz bieg przełajowy kobiet i mężczyzn w trzech kategoriach wiekowych, tj. do 18 lat, od 18 do 35 lat i powyżej 35 lat. Tenis stołowy rozgrywany będzie w grach pojedynczych kobiet i mężczyzn oraz w grze mieszanej, a szachy, ringo i badminton tylko w klasyfikacji indywidualnej.

Ustalony został szczegółowy terminarz przeprowadzenia spartakiady. W zakładach pracy musi być ona rozegrana do 30 czerwca 1988 r., na szczeblu gminy, dzielnicy i miasta do 30 grudnia 1988 r., województwa do 30

czerwca 1989 r. i na szczeblu centralnym we wrześniu lub w październiku tego samego roku. Finały centralne będą połączone z prezentacją dorobku kulturalnego uczestniczących w zawodach zakładów pracy. Konkurencje indywidualne punktowane będą wg tabeli wieloboju sprawnościowego TKKF oraz specjalnej punktacji, opracowanej dla poszczególnych dyscyplin, natomiast konkurencje zespołowe — wg punktacji ustalonej przez organizatorów. Klasyfikacja generalna prowadzona będzie oddzielnie dla województwa i ogólnopolskich organizacji związkowych. Stanowiąc będzie sumę punktów zdobytych przez poszczególne reprezentacje we wszystkich konkurencjach. Szczegółowe regulaminy rozgrywania poszczególnych dyscyplin zostaną przesłane do zakładów za pośrednictwem ogólnokrajowych organizacji związkowych i WPZZ w styczniu 1988 roku.

W spartakiadzie mogą brać udział pracownicy legitymujący się dowodem tożsamości z potwierdzonym zatrudnieniem w danym zakładzie. Na adres organizatora należy przesłać z dwumiesięcznym wyprzedzeniem imienne zgłoszenie zawodników i konkurencji, w których będą startować. Na szczeblu centralnym województwo może reprezentować najwyżej 32 zawodników. Wykluczony jest udział osób zarejestrowanych w polskich związkach sportowych po 1 stycznia 1988 roku.

Ogólnopolska spartakiada zakładów pracy będzie pierwszą na tak szeroką skalę zakrojoną inicjatywą ruchu związkowego w upowszechnianiu sportu masowego wśród załogi. Do tej pory pozostawał on jakby na uboczu wszelkich działań. Można więc spodziewać się, że od nowego roku ta niezwykle ważna sfera aktywności pozazawodowej znajdzie nowego sojusznika.

M. LENKIEWICZ

Wyróżnienia dla trenerów

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbyło się w Klubie Technika spotkanie kierownictwa MRKS „Kuznia” z pracującymi w nim szkoleniowcami. Zaproszeni zostali także współpracujący z klubem: inspektor oświaty i wychowania w Jaworze STANISŁAW DZIAK oraz nauczyciele wychowania fizycznego Szkoły Podstawowej nr 5 — JÓZEF PRZEWAN-SKI i HENRYK KORYBSKI.

Przez klubu MARIAN BORUŃ podziękował szkoleniowcom za trudną

pracę nad podnoszeniem piłkarskich umiejętności podopiecznych zawodników. Osiągnięte przez nich wyniki są coraz lepsze i dobrze świadczą o nauczycielach. Trzech zostało wyróżnionych listami gratulacyjnymi naczelnika miasta JANA BIAŁKA za osiągnięcia w pracy z młodzieżą. Otrzymał je: MIECZYSLAW BIENIUSIEWICZ — wychowawca pierwszego w historii klubu reprezentanta kraju JACKA STOBRAWY, LESZEK DULAT oraz nasz redakcyjny kolega MICHAŁ LEN-

KIEWICZ. Wyróżnienia wręczał zastępca naczelnika JANUSZ HOLICKI. Z tej samej okazji podziękowania nadesłał PIOTR CZAJA w imieniu władz Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Legnicy.

W czasie spotkania dyskutowano nad wyeliminowaniem występujących jeszcze w pracy mankamentów, pokonaniem trudności i ograniczeń, przeszkadzających w osiąganiu lepszych wyników sportowych.

był MAREK ZIELIŃSKI, a trzeci ANDRZEJ KIEŁB.

Wszyscy kierowcy za zajęcie punktowanych miejsc i udział w rajdzie otrzymali nagrody. Był nim sprzęt turystyczny, który na pewno przyda się w czasie letnich wyjazdów. Po zakończeniu rajdu jego uczestnicy zwiedzili zamek w Książu.

Cieszy, że po kilku latach powrócono do niegdyś tradycyjnie rozgrywanego co roku rajdu. Szkoda tylko, że spośród ponad 100 członków koła znalazło się tak mało chętnych do udziału w imprezie.

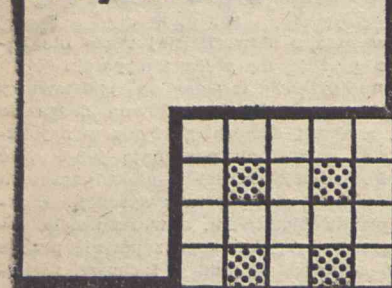
(mis)

z dzieł odkryć geograficznych oraz „Trzeci dywan perski” — wybór poezji w przekładzie Władysława Dulebki.

ROZWIĄZANIE z numeru 19 „PF”: poziom — kokon, impas, łakocie, nawis, obiecanka, Maniecki, Arp, sieciarka, przecier, Alor, wiorsta, iwa, skarp, ekonom, Parker, Arad, peczak, wytwór, pionowo — piecza, lawka, kamasze, kobiecierz, niecierpek,

NAGRODY wylosowali: książkę Stefana Mizielnińskiego „Kulturystryka” — RYSZARD RYBCZYŃSKI z W-2 oraz książkę Tadeusza Wojciechowskiego „Przewodnik wędkarski po jeziorach Warmii i Mazur” — JAN TUREK z TE.

krzyżówka

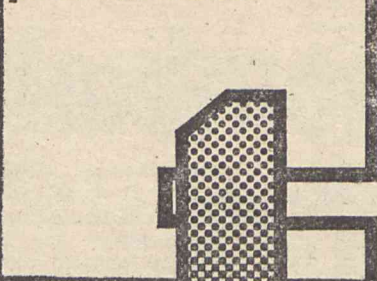


POZIOMO: 1) np. dwuteownik; 7) spryskiwanie, tajny związek; 9) poczwarka; 10) autonomiczna republika radziecka w północno-wschodniej europejskiej części ZSRR; 11) ucisk, przemoc; 13) pokorne dwie matki; 15) pomylił Greków z baranami; 17) cytadela w północnej Afryce; 19) jezioro w Afryce; 20) działacz ruchu robotniczego (1868-1937); 23) kojarzy się z inkwizycją; 24) gwizd; 25) pies pokojowy; 26) prestidigitatorka.

PIONOWO: 1) klejnoty, biżuteria; 2) pojęcie matematyczne; 3) opera Rachmaninowa; 4) paproć z sosnowych lasów; 5) wódz bizantyjski, zaufany cesarzowej Teodory ok. 478 do 573 r.; 6) maszyna do gładzenia; 8) łódź, okręt, teraz tylko w poezji; 12) strumień, skaliste, poszarpane wybrzeże morza; 14) syn Dedala; 16) miasto nad Nysą Szaloną; 17) północnoamerykański renifer; 18) stagnacja; 21) język indyjski w prowincji Asam (Indie); 22) oddanie honorów wojskowych. W. Cz.

WSRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru „PF”, rozlosowane zostaną następujące nagrody książkowe: Eriha Rackwitzka „Szlaki w nieznane” —

pod młotem



Pamiątka

Rankiem w pierwszych dniach listopada w korytarzu, gdzie mieści się redakcja „PF” i Dział Głównego Kuzennika, spieszący do pracy mogli zauważyć stojącą butelkę. Rozchodzący się z niej zapach niweczył przypuszczenia, że mógł się w niej znajdować płyn, nie mający nic wspólnego z alkoholem.

Czy była to pamiątka po towarzyskiej imprezie, odbywającej się na II lub III zmianie? Czy może odpowiedź na jeden z naszych artykułów, mówiący o mniejszej ilości stwierdzonych przypadków picia w pracy?

Czekają na śnieg

Nie chodzi nam bynajmniej o dzieci, które nie mogą doczekać się chwili, gdy będą mogły wynieść z piwnicy sanki i nasmarować narty. Okazuje się, że biały puch oczekiwany jest także przez dorosłych. Do takiego wniosku można dojść, obserwując zakładowe drogi. Po akcji porządkowej znów pokrywają je śmieci. Papiery, opakowania, złom i zgubione odkuwki leżą nie ruszane przez nikogo. Wrzenie nieporządku potęgują spadające liście.

A pracownicy odpowiedzialni za porządek czekają, aby jak najszybciej ich zamieć zakrył śnieg.

Tędy, proszę wycieczki

Chociaż temat ten był już przez nas poruszany, nowo zatrudniający się pracownicy nadal muszą błądzić, pytać i szukać. W zakładzie bowiem nie ma wyraźnych i jednoznacznych tablic informujących gdzie jakie „komórki” się znajdują.

Niedawno jeden z pracowników ZKIMR — przewodnik wycieczki, zwiadowca zakładu, uległ niemałej konsternacji, gdy w pewnej chwili prawie wszyscy mężczyźni uczestnicy udali się do toalety, uznanej w zakładzie za damską.

Cate szczęście, że obyło się bez niespodzianek, a wycieczkowiczom nie sprawiło to żadnej różnicy. Czy jednak komuś innemu nie powinno zrobić się „głupio”?

Własną bronią

Odezwał na apel jednego z kierowników, proponującego egzekwowanie od podwładnych efektywnej pracy aż do końca zmiany, nie było wzmocnienie dyscypliny w poszczególnych wydziałach, ale zupełnie coś innego.

Wzmiankowany kierownik został wzięty na „tapetę” i przypilnowany, czy proponowane ulepszenie zaprowadził u siebie i czy przypadkiem nie uda się przypiąć „racjonalizatorowi” jego własnej tatki.

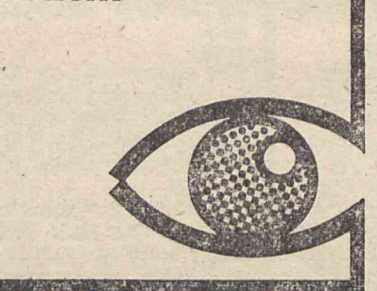
Oj, ta nasza mentalność!

Przywiązanie

Dowody tego przywiązania dają niektórzy mieszkańcy zakładowego osiedla. Z dwóch ustawionych pomiędzy blokami pojemników na śmieci ich „sympatię” cieszy się zwykle jeden, wciąż przepelniony. Drugi natomiast, ustawiony w murowanym boksie, jest najczystszy pusty.

Efekt jest taki, że jesienne wiatry rodmuchują po całym osiedlu papiery i inne nieczystości. Najbrudniejszy jest jednak wokół pojemnika, co wywołujących śmieci zmusza do dodatkowej pracy. Widok człowieka codziennie „kłującego” kijem fruwające po trawnikach papiery powinien zmusić mieszkańców osiedla do zastanowienia.

zezem



starca, aż związki zawodowe musiały wytoczyć spór, aby nie zmniejszyć dotychczasowych norm.

Rzecz w tym, że musimy mieć np. potrzebne huty, bo ich wytworów nie przeznaczamy na produkcję zegarków, ale statków, wagonów, potężnych maszyn itd. Idzie na to dużo materiałów. Właśnie nasza gospodarka jest szczególnie materiałowo i energochłonna. Drobiazgów po prostu nie potrafimy produkować, przynajmniej o takiej jakości, aby mogły konkurować na zagranicznych rynkach. Często więc musimy zadowolić się eks-

Na jałowym biegu

JESLI ZBUDUJE się np. dwie kopalnie, dwie huty, trzy elektrownie, stocznie i fabrykę wagonów, to aby mogły one potem pracować, trzeba zbudować jeszcze cztery inne fabryki, które wytwarzałyby niezbędny tym pierwszym surowiec, maszyny, narzędzia pracy, odzież ochronną itp., itd. Z kolei znów, aby te cztery fabryki miały co robić, należy zbudować kolejne dwie, a dla tych dwóch jeszcze jedną. Wylicznik tę można by odmieniać na różne sposoby i, być może, okazałoby się, że trzeba postawić jeszcze kilka innych fabryk.

Oczywiście, zakłady tych branż są niezbędne. Rzecz jednak w tym, aby zachować odpowiednie proporcje w rozwoju. W pierwszych latach powojennych przyjęto koncepcję intensywnego rozwoju przemysłu ciężkiego, aby stworzyć należytyą bazę do późniejszego rozwoju tych jego gałęzi, które będą produkowały na potrzeby ludzi. Pierwsze pokolenia miały przysicnąć pasa, aby następnym żyło się lepiej. Właśnie rośnie już trzecie pokolenie, wychodzące się od tych, którzy zaczęli dorosłe życie tuż po minionej wojnie.

Okazało się bowiem, że kopalnie musiały pracować dla hut, elektrowni i innych zakładów przemysłowych, elektrownie dla kopalń, hut itp., huty podobnie. Gospodarka wpadła w tzw. jałowy bieg, co oznacza, że jeden przemysł pracował dla drugiego i odwrotnie, zabrakło natomiast środków na odpowiedni rozwój przemysłu dóbr konsumpcyjnych. Braki te widać na rynku. Np. kopalnie węgla kamiennego zużywają 30% urobku wyłącznie na własne potrzeby. Lwia część przeznaczona jest dla hut, elektrowni i innych przemysłów. Ponadto, aby coś sprowadzić z zagranicy, inne dobra należy wyeksportować. W konsekwencji węgla dla ludzi nie

portem kołosów, aby zdobyć tzw. dewizy.

Niestety, ZKIMR także należy do zakładów materiałowo i energochłonnych. Odkuwki to przecież wyłącznie sam metal. Na szczęście, część z nich, wysyłaną na eksport, nauczyliśmy się w pewnym stopniu wykańczać, ale i tak niewiele w nich robocizny. Trochę lepiej wygląda sprawa z maszynami rolniczymi. Produkty te zawierają więcej trudu załogi i służą rolnictwu, które wyłącznie produkuje dobra konsumpcyjne.

Jałowy bieg nie dotyczy jednak wyłącznie gospodarki jako całości. Jak wyczytaliśmy w jednym z ostatnich numerów „PF”, w ZKIMR rośnie zużycie węgla, koksu, oleju napędowego, benzyny, energii elektrycznej i gazu, a przecież postęp techniczny powinien powodować zupełnie odwrotne skutki. Niestety, wzrost ten nie wynika z większej produkcji. Ba, stwierdzono, że np. zużycie gazu w kuźni nie ma nic wspólnego z ilością wykonywanych odkuwek. Jedyne wytłumaczenie, to właśnie jałowy bieg poszczególnych agregatów produkcyjnych, nienależyte ich wykorzystanie, a w transporcie niepotrzebne przewozy. Niektóre z tych mankamentów dostrzeżono. Choćby marnotrawstwo gazu, zużywanego w kuźni w dużych ilościach. Określono tok działań w tej sferze oraz obowiązki robotników, brzygadzystów, mistrzów, kierowników itp. Wynotowałem właśnie niektóre liczby, aby porównać je z zużyciem przyszłego roku. Może tym razem będą jakieś pozytywne rezultaty.

Wydaje mi się, że sfer działania, prowadzących do dalszych oszczędności, jest znacznie więcej. Być może, drugi etap reformy gospodarczej wymaga zajęcia się wszelkimi dziedzinami pracy zakładu. JAN KOWALSKI

PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypiorski. WYDAWCA: Zakłady Kuzennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuzennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446. DRUK. Wrocław Główny — Zakład w Jaworze, pl. Seniora 4. Zam. 1356-87 — 1500 — A3 — C-19